

W belletryście zostawił sporo powieści, esm-
tych na szlacheckich i rodowych tematach, opo-
wiadał z lubością o dawnych ludzich, pisał z
jowialnym humorem, zaprawionym satyrą, niekiedy
o karykatury zatracając.

Najlepsze były jego „Pamiętniki włóczęgi”,
w których malował obrazy z życia szlachty sko-
ło roku 1840-g.

Na katedrze prelegencyjnej w Warszawie mó-
wił raz o tem, „czego naszej biologowie po-
trzeba”: pisał i drukował wiele, a szlachecka fan-
tazja zabarwiała swoje opowiadania z charak-
tem anegdotycznym raczej niż historycznym.

Miał pewną odrębność w stylu, zaprawionym
nily — archaizacją i szukają.

Pokój jego ceniom!

Quis.

WYSTAWA PRACY KOBIECZ

w Muzeum Przemysłowo-Rolniczem.

Pierwsza u nas wystawa pracy kobiecej, jak
takiej, urządzona w r. 1877 dobroczynnym stara-
niem Muzeum Przemysłowo-Rolniczego, wywła-
cała też po raz pierwszy przed wzrok publiczności
obraz tej pracy nie tylko w jej tradycyjnym za-
stosowaniu dla potrzeb rodziny i gospodarstwa
domowego, jakkolwiek Michelet w gorącym pra-
gnieniu zachowania kobiety całkowicie dla ogni-
ska domowego, zawołał: „Robotnic!”, wyraz prze-
kiedy — niemniej ekonomiczne stosunki doby za-
różku, utrzymujące często nie tylko już ja samą,
ale stanowiące o dobrobycie rodziny, o możno-
ści oddziaływania jej jako serca matki, pod jej wpły-
wem i oddziaływaniem jej myśli wyolbrzymić.
Złoty mógłwie dokładna wiadomość, w jakim kie-
runku praca kobiety rozwija się u nas, do jakiego
stopnia doła, nabości dochodzi, i jaki zarobek przy-
noszą może? — na mienie, i nietyko ekonomiczne,
zaczynając.

Zarząd Muzeum Przemysłowo-Rolniczego zasłu-
żył też na wdzięczność naszego ogółu za urzą-
dzenie wystaw pracy kobiecej w całym jej zakre-
sie, nie daje to poznać, czy obrane drogi dobrze
wiodą do celu? Kobieta w poszukiwaniu pracy
zarobkowej chwytła się nieraz zawodów niedop-
owiednich, siłę jej przechodzącą, bo sfera tej
pracy w stosunku. Utrudniała, nie była jej
jest ograniczona. Utrudniała, nie była jej
zajęcia nieraz zarobek, który w rzeczywistości, zmniej-
szając, nie przetrwał bierze pomysł, iż to na jej
zobowiązków utrzymania istoty ludzkiej; więc też ma-
nowi koniecznie nastąpił ubieganie się gorzej za
normalni gałęziami pracy. Wystawa, zresztowa-
jąc, owszem wszystkich tych uświada, pozwala się
rozpoznać, co to jest: przedsięwzięciem dobrem, ma-
jącem przed sobą możliwość powodzenia, a co chę-
torem i niewłaściwie na dział pracy kobiecej
przebrać? Zestawia się tu na boku wszelkie
prawy emancypacyjnej brawury: aktów one wo-
leć tej pracy, która zółta gorącym zniosem rod,
i kawałka chleba dla siebie i swoich. Na
wystawie gromadzi też zwykłe pracownice rzeczy-
wiste, jak polu rzeczywistego użytku, tak dla rodzin,
jak społeczeństwa, i ztąd okazy pracy, które
przeobrażają, zasługują na uwagę wejrzenia z punk-
tu widzenia ekonomicznego i moralnego.

Głos ogółu odzywa się, że wystawa będzie
nie odpowiednia temu, co sobie o niej tuszono.
I widać było przypuszczać, że okazy się tutaj owo-
dę, nie mającego doświadczenia z przeludnionych. Na
ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej w 1886
roku było około stu wystawczych, a między nimi
takie, które spodziewano się tu ujrzeć w pierw-
szym szeregu dobrych pracownic, a z pomiędzy
których braknie przecież niejednej na wystawie
specjalnie kobiecej. Odzywają się głosy, że mi-
ędzy ogłoszeniem o wystawie a terminem wysta-

wowym nie było dość czasu na przygotowanie
okazów; odpowiedzieć przecież można, że wysta-
wy tego rodzaju nie powinny być popsem, ale
przedstawieniem obrazu pracy w jej prawdziwym
rozwoju. Przypnieć można raczej, że dla wy-
stawczych większej pora wiosenna była mniej
przychylna i wystawa zastalać zaczęła zapasów go-
spodarczych już zużytych, a nowych jeszcze nie-
dostających. Ale i tak, gdzie nie miałyby by-
ły, na przykład 8-tej Mary, gdzie nie miałyby by-
ły, co o wystawie, lecz zapewne i tu chleba wy-
stąpić z jakąś kolekcją bogata; przez dłuższy
czas przypasabana; przecież wzory doskonałego
szycia, wyborem odrobienia wszystkich części
wykonywanej pracy, byłoby i tak, podobnie, jak
to miało miejsce w Londynie, zyskały uznanie.

Alte zastawiając na stronie już po tem, co wy-
stawa, więc i interesujące się nią osoby, omięto,
rozciągnąć się trzeba w tem, co wystawa zgroma-
dziła z posiadanych zapisów pracy kobiecej. Ze
względem na zakres ich działalności i potrzeby
społeczne szczególną uwagę zwracania na siebie
szkoły pracy kobiecej; tych jest osm, licząc w te
i te zakłady rekolekcyjne, które, przyjmując
terminatorki na naukę, są poniekąd i szkołami
pracy.

Grabska Julia — szkoła kroja i szycia krawie-
czek i bielizny, otwarta została w 1888 r. przy
ulicy Złotej Nr 19, nauka wykładała tam jest
wystawę metody własnej przełożonej. Horowicz
Zofia, na 24, wybrała ozdoby i przedmioty
ubrania ze skóry, i nietyko szkolach kobiet, ale
i przyjmując uczennice do nauki. Koryńska
Alexandra, Trybicka Nr 2, nie podaje liczby
uczenic swoich, ale zapas wystawionych przed-
miotów, zwłaszcza piękne okazy gramerstwa, wy-
robów uczenie, przemawiają za nią do zwiedzają-
cej publiczności, która zatrzymuje się tu, aby
przebiegnąć się tu nowym jak, praca kobicia,
Plater, Piekus Nr 24, wyjątkowo interesuje nie-
wystawę. Rekolekcyjny zakład hr. Cecylii
Złoty już przez prostą ciekawość o niego. Program
porządkowy robót w dziale IV, pedagogicznym
okazuje wyborną metodę nauczania, posługującą
się systematycznie od rzeczy najprostszych i naj-
łatwiejszych do trudniejszych. Jest przytem
okaz umiejętności pedagogicznej w stopniowaniu
roboty myślowej: nauczania najpierw rzeczy
pojętych w pracy domowej rodzinie niezna-
nych. W dziale I-m zakład wystawia doskona-
le wyroby krawieckie, piękne roboty włóczkowe,
ale porządkiem to zostało w dziale nam pierw-
szej doskonałą metodą cerowania, naprawiania
szew, zwłaszcza, czego potrzeba rodzinom, które po-
winni być umiejętnie oszczędne.

Przewodząca Jadwiga, ulica Niecała Nr 11
łączy szkołę rzemiosł z pracownią sukien, kapu-
sów i krawatów; liżby uczenie nie podaje prze-
cież, więc rozwój szkoły i jej działalność pozost-
ła niewiadomą. Zakład rekolekcyjny Natalii
Smolskiej, ul. S-ki Krzyżka Nr 19 przedstawia
ale przebieg fabrykacji ryżakowej, wyroby in-
dusjonalne, koronkowe i krawaty, dają widok
ksiąg beletrystycznych i korespondencyj handlo-
wej. Zabójka w 1879 r. podaje znaczną liczbę
uczenic: 1,067. Ludwika z Janowskich Stróska,
ul. Ciepła Nr 12, istnieje od 1888 r. ucze-
nica miała 68, z tych tylko 30 płatnych, 38 dobro-
czynnie nauczanych, i zaraz za pracę, w szkole
wykonywane, płatnych, od 1 rs. do 7 miesięcznej,
skoro tylko podlegające cośkolwiek mogły pracować
na korzyść zakładu, gdzie utrzymywały po-
żywienie. Szkoła ta ze względu na jej wzglę-
dnie dobroczynną dla dzieci ubogich, wywołana
konieczność przyłączenia dla siebie uczucie i sło-
w.: — Boże pomagaj...

Przełożona otrzymała za własne wyroby na
wystawie pracy kobiecej w 1877 r. dwa srebrne
medale: jeden za helionimnary, drugi za ko-
ronki; w 1888 r. na wystawie tkaćkiej w Mu-
zeum metalu brzozywa za wzorowe kierownictwo
zakładu.

Do metody szkolnej zaliczyć należy okazy
siemnaśmiu ochron Warszawskiego Towarzystwa
Dobroczynności, okazy ochrony prazkiej, trzech
Szwalni Towarzystwa Dobroczynności z ulicy
Freta, Złotej i Czerniakowskiej. Przytaku dzie-

częt z ulicy Hożej, oraz wychowanie Warszaw-
skiego Towarzystwa Dobroczynności. Nakoniec
występuje zwracająca wzrok piękniemi okazami
i ich ozdobnem wystawieniem, dobroczynna także,
bo bezpłatnie udzielająca naukę, szkoła koo-
narkarstwa p. Heleny Gabryelowej.

(Dokończenie nastąpi)

SŁOWA A CZYNY.

POWIEŚĆ

SEWERA

(Dokończenie).

— Jeżeli ja i straciłem, głupota, apatya, nie-
doleżyłam i egoizmem, — to zaszłona mnie spo-
kalna kar! Muszę ją odzyskać! — zawołał. — M-
szę, choćbym pikiło poruszył! — Głowa mi palala,
szampan szumiał, serce biło, krew paliła ogniem.

Nazajutrz w południe był w hotelu Lawra.
Powiediano mu, że pani wyjechała, a przyjmuje
o godzinie trzeciej.

Stawił się w oznaczonym czasie, nie spóźniając
się na minutę. W salonie zastał księcia. Renia przy-
witała go i jako zaledwie znanego przedstawiała
księcia. Wizyta nie mogła trwać dłużej niż dzie-
się minut.

— Książę mówił do Reni: „Moje dziecię”, Adam
pauz.

— Po wyjściu młodzieńca:

— Coż? — zapytał książę.

— Przeczuwam zwycięstwo — odpowiedziała roz-
promieniona dziewczyna.

— Poczem pomniesz?

— Znam mężczyzn, mości książę, a tego, który
był moim codziennym gościem, powinien znać
dobrze.

Nazajutrz o godzinie trzeciej Adam również
znalazł opiekuna w salonie aktorki i również po-
dziesięciu minutach musiał wyjść.

Trzeciego dnia otrzymał zaproszenie na recepc-
ję do księcia.

Naturalna córka księcia, zrodzona z indyjskiej
księżniczki, wychowana w Pulece, czarowała
niezbyt liczne, lecz dobre kółko znających księcia.
Najwięcej oczarowany był Adam.

W dwa tygodnie później pani Helena odebrała
list od przyjaciółki.

— „Okropność! Emilia widziała ich razem we
dwójce w powoźcie tego starego lamparta księcia,
którego rozkoszą życia dekadencja uczy wym-
ludami. Nie dość na tem; ja i Ema widzieliśmy
ich w wielkiej opozycji w loży ścisłej. Książę ba-
wił z nimi podczas pierwszego aktu i zniknął.
Widziałam ich razem na foyer. On był tyle bez-
czelny, że prowadził je pod rękę, ukłonił się nim.
Wyobraź sobie, ona śmiała mieć suknie od Whor-
ta. Syk, chociaż zawsze czuć, że to przebrana
za księżniczkę aktorka.

„Zie, bardzo źle się dzieje. Tobie jedynie może-
by udało się odwrócić nieszczęście. Twój goście
bądź, twoja rozpacz, prośby, zaklęcia... Przejedź,
byłoby tylko nie twój mąż. Spłoczyła całą parę,
niechęć — i straciła! Przyjeżdżaj, a może, może
odwrócić, wiszący nad naszym domem grom.
Spełnij swój obowiązek matki... Oby ci Bóg na-
temal szczęśliwa idea.

List przyszedł do Wilczy, gdy paa Jan ba-
wił w pokój żony. Czytali go razem.

— Adam nie jest podobny do hrabiego Józia —
powiedział spokojnie, popatrzył na żonę i wyszł.
Pani Helena dostała dreszczów, szpaniatycznego
płachu i bólu głowy. Nazajutrz wyjechała za
nietrwałą gorączką — Pau Jan całą noc chodził po
swoim pokoju. Rano napisał dwa listy.

Pierwszy do Stanisława Rębowskiego;

zaczępnął był Szopen. Oddał zbieranie pieśni stając się przedmiotem działalności umysłowej Kolberga w corocznych prawie wędrowniach. Jednocześnie działał nie przestając i muzyki, i to w podwójnym kierunku: jako kompozytor utworów, przezwanych fortepianowymi, i jako naczelnik. Celem naczelnego wykreślił się po kilku latach, ale na polu kompozytorskim coraz wyraźniej i poważniej zaznaczał widoczne swe zdolności. Specjaliści odzywają się o jego utworach z uznaniem, dalekiem od czegociego tylko ugrzecznienia. Kujawiaki i pieśni z towarzyszeniem fortepianu użycywały w swoim czasie wielość. Poglądając *Kiełki Pańskie* do słów Leonardowicza; wystawiono je w roku 1859 w Teatrze Wielkim w Warszawie. W tym samym czasie podobała się bardzo wzięta muzyka do *Janka pod Ojcowa* Gregorzewicza. Według Wysockiego przed dwudziestą laty posiadał najpierwszą dziś chrógraf polski w tej swej gojowej górze *Wiesław* do libretta Pruszkawej.

Muzyczna zupełnie postać miała najpierwszą wydawnictwa Kolbergowskie, obchodzące już etnografię. Współcześni ze znanym zbiorem Józefa Konopki, późniejszego swego przyjaciela, a zbieżna przyszłość, dotycząca zalegających w rekłomach, wydał Kolberg u Żupańskiego w Poznaniu. Nuty in *folio* p. t. *Pieśni*. Ofiarował je popodzielnie swoim: Zaleskiemu, Wysockiemu, Pauleni i Konopce. Później pojedynczymi pisaniami zasilał *Przykłąd ludu*, a w r. 1859 rozpoczął u Dzwonkowskiego w Warszawie wydawnictwo zeszytowe, również w postaci nut muzycznych.

Przeważa jeszcze muzyk nad etnografem w pierwszym dziele Kolberga należącym już do literatury naukowej. Były to *Pieśni ludu* z różnych stron kraju, przedstawione głównie ze względu na swą muzykalność i opracowane ze stanowiska krytyki muzycznej. Sposób opracowania zbioru dowodzi nietylko zamiłowania ale i gruntownego wykształcenia w muzyce. Potem pierwszym wydawnictwem, przypadłym na lata 1856/7, nastąpiła przerwa, która wyszła na pożytek następnym. Kolberg poznał, że zastosowana metoda utrudni i zaciemni zadanie, jakie sam się wyznaczył stanąć teraz przed nim, z zebrać i wydać obfitego zasobu w kilkunastu latach wędrowniach. Następnym tom, wyszły w r. 1865 w Warszawie, miał już swoje terytorialna indywidualność; Sandomierski, i znaną dla dzieła etnograficznego; był książką o ludzi, jego życiu, zwyczajach, obyczajach, wierzeniach, o wszystkich formach przedstawiania się jego treści nazewnawt. Trafił wreszcie Kolberg na ton właściwy.

W latach 1867 i 1869 wydał jeszcze w Warszawie III i IV serię swego *Ludu*, — włączając do niego i wydawnictwo dawniejsze z roku 1857, — i dla braku środków wydawniczych ogłaszanie dalszych tomów zawiesił musiał. Od roku 1861 nie miał już i tej pomocy, jaką mu dawać mogła pensja na urządzie przy Kole Warszawsko-Wiedeńskim; po szesnastoletniej bowiem służbie usunął się z pensji. Gdzież nie pomoć z Krakowa, — z fundusz księcia Jerzego Lubomirskiego, — długie jeszcze mógł być czekać na jakiegoś mecenasa lub wydawcę, któryby się odważył prowadzić wydawnictwo przy stanie naszej umysłowości mogące liczyć tylko na uczonych i bibliotekę. W r. 1871, otrzymawszy zapewnienie pomocy, opuścił zupełnie Warszawę, zabrał ze sobą swe zbiory i zamieszkał u Józefa Konopki, w Modlinie pod Krakowem, gdzie przed 30 laty prowadził początkowo jeszcze swe poszukiwania. Szczerą przyjaźnią złączyła go z tą znaną owątelską rodziną; dzieci oddzieliły go rodziców przywiązanie do przyjaciela. Gdy Józef Konopka umiał w r. 1890, Kolberg napisał mu kronikę, ale szczerze, przeżyłszy wspomnienie; pod słów biografia przeżyłszy tu sam człowiek (*).

Fundusz przyrzeczonej wystarczył tylko na jeden tom; nie brzmienie dalszych wzięła na barki swoje Akademia, której Kolberg był już wtedy

członkiem korespondentem. Po wydanej w r. 1871 pierwszej części „Krakowskiego” trzy następne ukazały się szybko w latach 1874 i 5. W tym samym roku wyszedł już pierwszy tom „Poznańskiego” a cała ta prowincja, ze wszystkich najobłężniej opracowana, w r. 1882 miała już część swą ostatnią, siódmą. W latach 1885/4 przybyło „Lubelskie” w dwóch częściach, w roku 1886 „Kiełkie”; również z dwóch części złożone. Do końca r. 1888 wyszło ogółem dwadzieścia seryj i jedna dwie ostatnie zajmuje „Radomskie.”

Ala to jeszcze nie wszystko. Niezależnie od *Ludu* wydał jeszcze Kolberg dwie większe całości: w latach 1885—8 *Mazowiec*, w czterech częściach i w latach 1882—8 *Połaniec*, w trzech tomach. Na pierwsze trzy części *Mazowiec* dostarczyła nakładem jedna z instytucji popierających naukę, ale czwarty musiał autor drukować już własnym kosztem, tak samo, jak i dwa tomy *Połaniec*, którego tom trzeci dopiero wydała ze swych funduszy Akademia.

Wszystkie te trzy główne dzieła, które nanka i literatura zawiązywała Kolbergowi, oprócz nut i tekstu i w dołącznikach, mają rysunki z wyobrażeniami mieszkań i miejscowości, przynależnych, autorów, szpetotów i t. d. Rysunków tych dostarczyli: Gerson, Rytkowski, Tadeusz Konopka, Hoff. Do fotodruków służyły fotografie Rzewuskiego i innych. Wydanie wszędzie staranne a choć samoprzestępskie kosztowne, cena książek jednak wielce przystępna. Pomimo to — wstyd പറသ် — wydawnictwa te, mówiąc językiem księgarzów, nie idą.

W zbiorze wiadomości do etnografii krajowej znajdują się niejako dodatki i uzupełnienia do kapitalnego dzieła Kolberga (TT. III, VIII, IX, XIII). Z dawniejszych wspomnień należy w *Biblii Warszawskiej* z r. 1863 rzecz o zbiorze pieśni śląskich Dra Rogera, a z r. 1871 o pieśniach styryjskich; w *Księżce* 1880 r. o mapie Geologicznej Göttyfryda Ossowskiego. Są prace Kolberga i w *Typ. II* — głównie wyjątki z tomów przygotowywanych do druku.

Jako pisarz muzyczny zasilał Kolberg *Encyklopedię* wielką Orgelbanda, *Encyklopedię* muzyczną, *Gazetę muzyczną* i *Tribunę*.

Bogobojni świadkowie działalności Kolberga ustanawiają ogrom zasobów niezwykłych jeszcze w druku na jakie dwadzieścia tomów. Prawdziwie zblumiewająca pracowitość. Oh, tych pozwolił zasłuchanemu megowi z zasobów tych w jaknajrozszerzonym jeszcze zakresie skorzystać!

S. K.

ZŁE I DOBRE.

Złe i dobre... wszystko minie

I w obrachunkach godzinie

To tylko ci się zostanie,

Coś czuł, coś myślał — co było

Młodości, nadziei siłą;

Mostem przez życia otchłanie...

Przez wieki wieków ta owa

Drabina jest Jakubowa:

Wytknięta przez błękit droga.

Gwiazd ją związują łańcuchy

I po niej stąpa duchy,

Szukając w przestworach Boga.

M. I.

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ

w Muzeum Przemysłowo-Rolniczym.

(Dalszy ciąg.)

Szkola p. Heleny Gabryeliowej, założona w r. 1880, ma wysoką zasługę pierwej w Królestwie szkoły koronkarskiej, która jest obok tego białą, więc może być nazwana instytucją filantropijną. Pobierały w niej, pierwszą u nas w obronach naukę koronkarską dziewczynki z ochron warszawskich; VI, VII, XVIII, oraz ze szkół elementarnych: rzadów na Lesznie, z ulicy Pańskiej, z ulicy Obóznej, z Pragi, ze szkoły Tow. Dobroczynności. Obok tego uczyły się tu dziewczynki przysłane przez zakonice z Siedlec. P. Gabryeliowa przygotowała dla tych dziewczyn nie mniej swoich 500 warsztatów i 6000 kłówek, udzielała im również bez żadnego wynagrodzenia potrzebnych tu do roboty przyborów: desek, nici, szpilek. Szkoła, ze zasłuszną za szkoła, która zaszczepiła wśród kobiet warszawskich krystyczne rzemiosło koronkarskie nie dała na wyświe obrazy przyjętego w tej szkole systematycznej nauki wyrobów koronek. Wprawdzie dziewczynki z tej szkoły pracowały, ale nie czyniły widocznych, przedstawiając żywy obraz wykonywania tej roboty; niemniej białą z problemami roboty nie mniej, grubszymi i cieńszymi, byłyby rzeczami ciekawą i pończającą.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności oraz ochrony warszawskie przedstawiły również obrazy koronek, dowodzących, że koronkarsko stało się już u nas przemyślnym ludowym, lecz głównie ukazała to ochrona praca w tych, dołach, porządnie odrobionych probach. Tuż, która to widły osyły, interesujące się koronkami, otwierając kolekcje warszawskiego ludu zrodziła przedłożone aparaty, nowe akty widocznych znowu. Krytyka, której staraniem i zajęciem się osobistym jest to, że nanka koronkarska rozwija się tak szczególnie w ochronie prackiej.

Ze względu na dostępność nauki, jak i zbyt łatwiejszy, ogół wspomnianych okazy był w tym, który w Galicji zowią gospodarkami, a u nas dają im nazwę od sposobu wyrobienia kłówek. Przecież wystawa mieściła okazy i wyższych, szlachetniejszych gatunków tego wyrobu w stopniu, który każę już nazywać koronkarskim sztukiem. Szkoła rzemiosła zaczęła pisać Ludwika Stronickiego z ulicy Ciepłej, wystawiła bardzo piękne proby koronek „a l'alignée” w modach i kunsztowne gąbiny, również u p. Stanisława Wałkiewicza z Włocławka, której proba koronek „a l'alignée” i wiele innych również kunsztownych bardzo wytworne otoczenie do chusteczki od nosa, motyl najczyściej służy w miejsce broszy, są też piękne, że sięgały do siebie ciagle przypatrując się im panie. Słyszalam głos, który twierdził, że w ubogim naszym kraju wyrob tak drogie przedmiotów fantazyjnych są mniej pożąlane; że jednak osoby zamożne rzeczy takie kupują zagranicą, więc powinny być w kraju, aby zagroziło to drogie oddawania obcym drogiego u nas grosza. H. Marya z Tyzenhauzena Przedsiedząca zakładu na wystawie wszystkie aparaty kłocienne, wystawione przez zakład hr. Cecylii Plater w czono kilkunastu rs., zamawiając oprócz tego ornamenty, oraz innych do służby Bożej potrzebnych przedmiotów, przesłała za rs. 1,900. Przecznacza je dostojna ta pani dla ubogich kościółów i część zasłuszną ten dar poczytywać spada na szkoły robot, w której jest wykonano, bo umożliwienie dobrych czynów jest czynnem dobrym, jest cnotą obywatelską. Daje się w ten sposób pochop do dobrego, więc daje się natchnienie dobru i według słów poety stwarzać w ten sposób, można „to, czego nie było”.

Hr. Przedsiedząca miała jeszcze w dziale wystawy innych wyrobów włóciarskich, okazy przesłała za 300 rs. Jest pomiędzy tem rzecz prze-

piekna: chustka na te białego i pasowego kaszmiru haftowana ręcznie jedwabiami, przez włosiankę ze stron polskich. Nasiadano tu stary szar perski, z którego sobie pracownia robotnicza wzor uczyniła, i wyszła z tego rzecz tak estetycznie piękna, tak szlachetnego smaku i wykonania jak delikatnie, jakgdyby to było dziełem najwprawniejszej hałdacki. Prawda jest i na wielki wieków prawdą zostaje, że duch techniki, gdzie chce, i dlatego to artysta i poeta, która się w pięknie kocha, tak się wodzi między ludem, jak dzikie kwiaty, które wiatr wieje po lasach i rozłogach. Za chustkę tę zapłaciła hr. Przedezińska rs. 180.

Hafty włosianek polskich złotem i srebrem wykonane na delikatnej białej tkaninie tak się przesłonię, jak te z przeszłej wystawy, które mi się zachowały w Warszawie i nie dziw, że z nich królowie suknie sobie robia.

Ale należy wrócić do przedmiotu, od którego nieposłusznie pło odbiegło. Otóż koronki p. Wiskenskiej, choć kosztowne, a naję raczy być z powodu, że i takie się używają, a rozpoznawczością ich nanka może się przyłożyć do zatamowania przywozu koronek francuskich i belgijskich, zwanych bruxel-koronek, a nawet wytworzyć gałąz pracy na zbyt zagraniczy. P. Wiskenska występuje tu jako pojedyncza wystawczyni; wieny przecież, że w Wilnie stoi na czele szkoły. Na zesłonecznioną włoskiej wystawie gospodarczo-przemysłowej otrzymała wielki medal srebrny — najwzyszy, jakim wystawy tamtejsze rozporządzały.

Ochrona i bezpłatna szkółka, robot w Piotrkowie przedstawia się bardzo zajmująco i pociega do siebie tym interessem, który się należy wytrwałości: w chęciach spełniania pracy z celem dobru ogólnemu. Wyrob koronek w Piotrkowie dał się znać o sobie i za pośrednictwem *Tygodnika*; czytelnicy naszego pisma wiedzą o tym pracowitym przemysle mieszkank tamtejszych, ale przynajmniej muszę do niewiadomości faktu, że nanka koronkarstwa prowadzi się tam od r. 1844. W mieszkaniu lenie uczennice szkółki bezpłatnie uczy się godzinie po dwie godziny koronkarstwa i wyuczyły się starszych i młodszych około stu osób. Nanka zunkornerstwa została tam wprowadzoną, roku po dwie godziny uczy się, od Lipca zeszłego roku. W ochronie dla dzieci p. Kóhrskas, uczy dziewczęta szyc, robot drutowych, rolniczą rekawic, co jest robotą w klimacie naszym bardzo praktyczną i mogącą zapewnić osobie dobrze wyuczonej zbytn na wyroby swoje w kołach ludności średnio-zamożnej i tu pracującej w domu, obok zajęć dla rodziny.

Wyrob takich rekawiczek przyjęty jest i w warszawskich ochronach; białe były na plonie wystawiony przez Szkołę Towarzystwa Dobroczynności, to także gałąz pracy mogąca zapewnić w przyszłości zarobek, choć w troskliwości nauki, czy szkoły dziewczęta ubogich powinny przysposabiać w wychowankach swoich robotnicze, zdolne pracować z korzyścią na zbytn; czy raczej kobiety gospodynie w rodzinie ludowej? Szwałowi pod zarządem hr. Konieckiej i p. M. Józefowiczowej, w których przewodniczą Siostry Miłosierdzia, odznaczają się takim praktycznym kierunkiem nauki: czerwanie, naprawianie bieleń, szycie proste, w okazach przedstawianych jest wykonane wyborne, a znaczy to więcej jeszcze, niż samo uzdolnienie kobiety do tej roboty, potrzebnej niedozwolnie matce i żonie w rodzinie robotniczej. Kierunkiem nauki myśli francuski Juljusz Simon zwracał na to uwagę, że w Paryżu najwięcej kobiet wykolejono, nieścisłością upadłych należy do robotnic, pracujących w zakresie przedmiotów zbytku, zwłaszcza strojnictwa.

Wystawa pokazała nam w kierunku domowej pracy gospodarzowej również wiele pożytecznego. Wielki przemysł fabryczny już od połowy bieżącego stulecia naciska przemysł domowy, ręczny

prace kobiety, którą wypycha i zabija. Taniósć wyrobów fabrycznych poczęła wywyoławać, że nie warto jest zadawać sobie tyle trudu i kłopotliwego zachodu, mogąc nabyć niedrogi wyrob doskonały. Przeciwnie ziarno do ziarna zbiera się miarka: najmniejsza nawet oszczędność na przedmiocie ciałego użytku, więc ciałego na nie wydatku, tworzą razem summy, które poczyniły w ten sposób wychołubić poza dom, uciekać rodzinom i zniechęcać ich majątek na korzyść przemysłu i handlu, który przecież z tych-to wziętów, większych mniejszych, tak się bogaci ogromnie, tak się wielmoży, tworzy fortuny kolosalne i szalę równowagi ekonomicznej na swoje korzyści przechyla. Ze odebraniem kobiecie dawnej pracy domowej oddało się i na moralnej stronie życia rodzinnego jest rzecz niezaprzeczalną. Każde istnienie ludzkie potrzebuje zajęcia z celem poważnym i szanowanym, aby równowaga uczuciowa i myślowa utrzymać. W obec nowego zwrotu rzeczy wiele kobiet uczuło pustkę w życiu, ułamek niechęci a ziemia, jak polowat stanowią do niej podnieb, łącząca się z pojęciem obowiązku i spełnienia celu życia. Zmiany odczuwają wśród społeczeństw nowożytnych w znacznej części biorą tu początek i wielki procent kobiet rozbił się nudo — z braku takiego zajęcia, z którym wiązało się silnie pojęcie pożytku rodziny. Robotki zwane piekniaki dały go tylko wyjątkowo, naturom spokojniejszym, umiły zjadającym od życia, mniej pragmatycznym żynie przyniesie od siebie. Uzdolnienia artystyczne są też wyjątkowo tylko odwarowaniem, a życie wszelkie musi uczuwać grunt pod nogami i nie wieść po nicości, niechęci a ziemia, jak polowat stanowią do niej podnieb, łącząca się z pojęciem obowiązku i spełnienia celu życia. Zmiany odczuwają wśród społeczeństw nowożytnych w znacznej części biorą tu początek i wielki procent kobiet rozbił się nudo — z braku takiego zajęcia, z którym wiązało się silnie pojęcie pożytku rodziny. Robotki zwane piekniaki dały go tylko wyjątkowo, naturom spokojniejszym, umiły zjadającym od życia, mniej pragmatycznym żynie przyniesie od siebie. Uzdolnienia artystyczne są też wyjątkowo tylko odwarowaniem, a życie wszelkie musi uczuwać grunt pod nogami i nie wieść po nicości, niechęci a ziemia, jak polowat stanowią do niej podnieb, łącząca się z pojęciem obowiązku i spełnienia celu życia.

Odjęcie kobietom w rodzinie pojęcie użyteczności ich prac gospodarczych dla rodziny poczęło też przeko wywierać zemsta swoje, a zmniejszająca się zamożność rodzin wykazała skutki nowego stanu rzeczy. Trudność utrzymania wpłynęła następnie na to, że znalazło się mnóstwo kobiet samotnych i wytworzyła się wśród narodu kwestya nowa, nierzadka przeszłości: kwestya pracy kobiecej. Jest ona dziś jednym z szczególniej ważnych zagadnień społeczeństwa naszego czasu, nad którym zajął się zarówno ekonomista, juroralista i filantrop, aż oto — w tym punkcie biorą pod uwagę wyliczenie stosunków naszo — zaczyna się objawiać w łonie społeczeństwa pewien odruch — pewna odporność, na korzyść rodziny działająca.

Wystawa ukazała nam między wyrobami domowego przemysłu są takie wyroby kolorowe, które mogą służyć bardzo przywieć panom nie stojącym na użytek powszechny ich i dzieci. Są między wyrobami rzadnie, utkaniami na krosnach, rzeczy prawdziwie ładne, są nawet tkaniny niemal wytworne, jak naprzykład sztuczka materiału wełnianego w kolorze brązowym, w paski białe niebieskie z domieszką żółtą. Wystawione są także okazy pięknej polskiej sukni wełny, w niej, z której ten piękny wyrob utkany został i korunka z tejże wełny, przeznaczona do ubrania sukni, co razem pod ręką odpowiednio uzdolniona krawieczyzna, może dać bardzo ładne ubranie kobiece nawet klas wyższych.

A wyroby kobiet polskich, te przesłane tkaniny z białej wełny? Jeżeli takie rzeczy mogły być owczem taktwa domowego, chyba już nie mieć nawet surowości spartańska chęci, aby krosna takkie stały się narzędziem domowej pracy kobiety naszej ze dworu nawet, jak to na miłośce, bynajmniej nie na antypodach, ale w całych Prusach. Na przykład wstawiały wyroby, walczyły już z okazami takimi panny Zarebianski, z prowincji pruskich rodem.

Ważność wyrobów pracy domowej, odczuwają Instytutowie przez ogół, ujawniają na wystawie przez szczególne zajęcie się nią publiczności — przez życie dla niej uspołeczenie wszystkich. Zaczyna się przecież u nas w tym kierunku ruch pożydaty; pokazuje to fakt, że myślnie takiej domowej pracy nawet dla rodzin miejskich objawia się na wystawie. P. Paulina Reinschmidt z Warszawy (Marszałkowska N. 94) wystawiała bardzo piękne dywany syntetyczne, wyroby z celinowe — wystawiała bardzo eleganckie sukienki dla dziecka z materiału wełnianego w wyrobie

zblizającym się do pewnego gatunku silnych bezy — wszystko utkane w domu na warsztatkach nowego zupełnie systemu, wiele kłóć szeroki i mało co dłuższy, naktórnym te wszystkie rzeczy pami ta utkała ze zręcznością. Arachny — ale nie... lepiej powiedzied: ze staranną zręcznością kobiety, która pragnie pracować użytecznie i w użytecznej pracy drogi terować. Sukienka wspomniana, jest z włny piękno szafirowego koloru, przetykana nitką srebrną, i materiał taki mógłby odziewać strojnę i panny dorosłe.

Przy krosnach takich mogłaby też się nie już królowa Nauzika, która sama prala bieleżnę w strumieniu, ale każda z naszych pań, i jako dobra nowina wyniosła to z wystawy, że nanka takto pokojowego taktwa udziela się przez p. Reinschmidt uczennicom szkoły rzemieślni p. Aleksandra Korycińskiej, której uczennice przedstawiały próby wyrobów, zajmujących przez te ważną stronę, że są między nimi zupełnie nowe gałęzie pracy kobiecej. Obok gawerstwa, prezentującego się tam podobnie, są interesujące okazy litografii w rysunku na kamieniu, i odcien, bardzo porządne. Obok tych prac, nowych w zakresie rzemieślni kobiecych, nie zaniedbaną jest praca domowa, jak to wykazuje obok wspomnianej, przez p. Reinschmidt udzielanej nauki taktwa domowego, nanka ręcznych robot kobiecych, prowadzona przez p. Paulinę Szumalską, która wystawiła również osobno własne swoje, piękne roboty włóczęwo — ich użytecznym zastosowaniem dla domu, dziecka i kobiety.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W WIEŻACH.

PRZEZ

Anatola Kryżanowskiego.

Na ulicę jednego z naszych miast, panowało niezwykle ożywienie. Hotele, pustka świeżeco zawyżacz, były przepełnione, od sal restauracyjnych, aż do ostatniego pod strychem pokoiku, służba uwijała się, licząc na sute napieki; na chodnikach zaś, stanowiących istną gałęź żydowska, napotykał się chłwa, obok zwykłych chałatowych postaci, ogazale lica o wasie suniały i paskich, pewnych siebie rnych.

Liczyli gładz ołwatyści, w niewyżkiej porze roku, bo w późnej jesieni, musił być wywołany wazur jakis przewrót; ani przecież, jarmark wełniany, ani wybory do Towarzystwa, nie usprawiałyby go obecnie. Zroszta twarzę, zbierając się w grupy i rozprawiając pożyłosem, szlachty nosili na sobie wyraz gorzkiego zaciekania i smutku zarazem. Niewyklybo też i wstrząsający sprowadził ją tu wypadek. Przed kratkami sądu rozgrywała się głośna sprawa o zabójstwo, a na ławie oskarżonych zasiadł jeden z bogatych właścicieli ziemskich.

Krwawy dramat w klasie ludzimożnych i inteligentnych, oparty, nie na chęci zysku, lecz na psychologicznej czysto czynności, budził zwykłe żywe zajęcie. Tu wypadek ten silnie oddziaływał na zebranych, iż zbrodni dopieć się wspólnocie ich, druh i towarzyszy, którego znojale od lat dziecięcych cenili przywykli.

Zawezwany w dniu tym do X., jako prawnik i krewny podanego, wtajemniczono zostalem bezwzględnie w przebieg całej sprawy, aż do najnujemniejszych jej szczegółów.

Młody i bogaty Stanisław Gorycki, niezadowolony z obżernych włosci, jakie ma niejce pozostawił w spuściznie, postanowił — bądżbyż ożenił się zwiłnie. Rzecz ta, rozumiejąc, że pocągim, w człowieku, który i tak posiadał dość złoia, raziło nieco wszystkich, tembardziej, iż Gorycki z materialistycznych swych poglądów za-

Przy wymagającej się potrzebie pracy dla kobiet samotnych, panie wielkie znalazłyby za pomocą chętnie w tej pracy pomocnicę, a nawet wyrecyzowałyby zapale. Wspomniany wyżej pan Bogucki z Bogucina (gmina Mokotów) nanki obchodzenia się z jedwabnikami i następnie konkami udziela corocznie w czasie odpowiednim. Bliskość Warszawy także, że nuczennice w mieście zamieszkałe były się tam mogą przy bardzo ułatwionej i niekosztownej komunikacji, czynią nankę najzupełniej przystępną.

Mieciarstwo, stanowiące także jedną z bardzo ważnych i zawsze zyskowych gałęzi kolekcji pracy gospodarskiej, dla którego również na wystawie przemysłowo-rolniczej urządzono konkurs, ledwo że dało zadość sobie przystawczy czterech, które się gozdi dał poznać czytelnikom. Sery wystawilo pan try: Dobiecka Jadwiga z Rochowa, hr. Felicya Płater z Długich, Święzińska Marya z Janowie, p. Walewska Dziurbiel masło z centrufgi.

Pszczelnictwo miało wystawiczy jedną i jedyną p. Bratowska Marya z Janowie, która wystawiła plaster miodu, pszczółko robczą i matkę (królową) roju. Jeżeli w dziale konserw, przetworów owocowych i ten podobnych gałęzi domowego gospodarstwa kobiety, nie sprzyjała ich wystawie pora, to dla gospodarstwa nabiałowego, dla pszczelnictwa, choćby w samej produkcji wosku, dla okazów rozczielnictwa domowego, które właśnie przez całą zimę pracuje, była ona bardzo przychylną. Ma przecież wielkie gospodarstwo kobiece przedstawicielkę, dla której można zawołać: „a swoich czasów nie owinąć... sprawozdawca”. Jest nią p. Emilia Hube z Nowej Wsi (Powiat Grodziecki) będąca wystawcą województwa wśród zwiedzających publiczności także żywe i przychylne zajęcie, że sprawia to przyjemność, nietylko już zjad, iż rzecz godna uznania, uznanie to znajduje, ale ujawnia się przez to rozum społeczny, który na pola pracy kobiety umie cenić to, co jest rzeczą podstawową — pracę kobiety w rodzinie, w domu.

Przyznaliśmy, tak u nas od pewnego czasu zamieniano na zasadzie, jakoby się nie opłacał, wystąpił tu w obzernem zastosowaniu przerobu swego: w płótnie na przesiedlania, worki, sielicki, ręczniki pasowane, serwety, porty ery wyszowane (preszłone jako gust) Obiek tego cala produkcyi przemysłowej inlancji, ułożona metoda pogadawki i przeprowadzona przez trzydziści kilka odmiann, pozycyjnę od nasienia do wielce ozdobnej serwety z tego materiału, kobiety zatrzymują gozdić całe kosy, obly na nią patrzył z uwagą na jej pozycyji gospodarce w rodzinach ziemianiskich. Dalej pierze i puch z własnego drobiu, włosie ze swego inwentarza, ziola lecnicze z roślin dzikich, jako też dla handlu hodowanych — tworzą razem takie wyborne przedstawienie, czem być może praca gospodyni wiejskiej, że budzi to dla wystawcy szacunek i uznanie wszystkich, którzy znaczenie pracy ziemianek naszych dla dobra ogółu rozumieją.

Ala to nie wszystko koszące: wystawczy w deklaracji wyprę pisco, że wystawione przedmioty nie obejmują całego zakresu jej pracownictwa: trudna: w gospodarstwie nabiałowym obraca się ona bez pośrednika (pachciarza) i sama ten dział pracy prowadzi. Podobnie dzieje się z ogrodem. I tu ona, nie sadownik, owocowym przemysłem się zajmuje, produkując konserwy, soki, kompoty, które obok wędlin, jak pisco z duża pomocą, z duża dobro naszych matron dawnych: „zdobyły sobie pewną sławę na rynku warszawskim.”

Wiemy z najpewniejszego i niezawodnego źródła, że praca tej znacznej panii przynosi rocznie czystego zysku 3.000 rs. Brutto daje ona 6.000 rs. co też wiele znaczy, bo jest to summa znaczna grosza obrotowego, który w ruchu gospodarczym jest rzeczą wielkiego znaczenia. Wprawdzie kilka-milowa zalety odległość Nowej Wsi od Warszawy coś się do tego pomyślnego stanu rzeczy przykłada i na pewne zwiększenie zysków wpływa, ale jest to tylko pomoc, jest ułatwienie, niejako wzmoczenie dochodu: jądrem rzeczy głównem jest i może być jedynie praca gospodyni. Wieczny nie prawdziwym będzie przysłówko, że bez pracy nie ma kofary, a czem ta praca być może dla

dobrotytu rodzin ziemianiskich, mamy dowód niezbity. Wobec upadku gospodarstwa rolnego, w obec zmienionych warunków handlu zbożowego — konkurencji, jaką na rynku zbożowym Anglii czyni nam pszenica indyjska, gospodarstwo nabiera wagi wielkiej. Każdy dom rodzinny powinien stać się pewnego rodzaju fortecą, waleczną broniącą się mianem przystępną wydatkom i przynosić domowy kobiety podnosi się wielce wobec tego stanu rzeczy w znaczeniu swoim.

Jest to ten duży wmyślenie, że wiejskie panie porzućły wiele tradycyjnych gałęzi pracy. Odmawiają im pomocy w rolnictwie, domowdż, że gra nie warta świecy, że zachód ten pracowity nie opłaca się, że wreszcie nie warto trościć się kłopotliwie o rzeczy tak małe. Przecież w zakresie spraw ekonomicznych niema rzeczy małych, a są tylko drobne, które zebrane razem tworzą duże, a bywają okoliczności, wśród których stają one w związku z Hanletem: *być lub nie być...* Dla utrzymania się na kawalka ziemi, wziętym po ojcach, dla zostawienia go z kolei dzieciom swoimi, gozdi się okrzyki najdolejniejszej wybiorywać, gozdi się czolo najgłośniejszym znojem ręki i żądnej, choćby najcięższej i najskromniejszej, pracy się nie wstydzii. Średnio-wieczna to zresztą rzecz, wtyd pracy uczeźwej — średnio-wieczna rzecz, która już przepaść powinna.

Leć nie każda kobieta dostatecznie rozumie jakim-tu najlepszym, błogosławionym warsztatem pracy jest ten grunt stary, jeżeli się go dostatecznie nie wyszukać może. Mnóstwo kobiet ciśnie się do miast za zarobkiem w rzemiosłach, które go dawać nie mogą. Czas sam wykazuje przecież, jak się tu nieraz nierozważnie zachowują. Do szewstwa, naprzykład, tak się rwno jeszcze nialawo, że kładziono w to niemal duże omuncy pacynki, iż kobiety szewcem być może. Obecnie przecież przostawia się to rzemiosło na wystawie przez jedną parę bardzo skromnych pant-felków. Za to połączonictwo maszynowe weszło w dział prac kobiety i wytworzyła się z tego bezspornie jej przyznana gałąź pracy. Podobnie pasmanteria. Fabryka tak wielkianej, jak jedwabnej pasmanterii p. Wandy Pomorskiej istniejąca przez lat siedm (od 1882 r.) dowodzi, że tu praca sil kobiecich nie przechodzi i nie stawia jej w kofizyji z niczem, co-by dla niej przykrem być mogło. Pasmanterya ze szpagatu p. Tokli Mańkowskiej ze wsi Berówka pokazuje przytem, że ten przemysł może być również pracą domową.

Najważniejszem przecież zadaniem społecznem kobiety, od wieków i bez spornie jej przyznawanem, jest wychowanie, więc też na wystawie ko-biecoję dział pedagogiczny (IV) jest najważniejszym i wymaga, aby oddzielnie rozpatrywany był i sądzony.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W WIEŻACH.

PRZEZ

Anatola Krzyżanowskiego.

(Dalszy ciąg).

— Zazdrość ludzka to wylne nieraz kryje-tym, — podjęłm łagodnie. — Powiedź mi lepij, Stasiu, czy ty byśś zadowolony z własnego dzieła, czy życie po myśli ci poszło?

Wyśledziłem go na słowa, chcąc zajrzeć do głębi tej duszy, zranionej i chorą widmościami, chłodnie, jakie pchnięti ku zbrodni, z łokiem o sół Gorycki nie zauważył tego nawet. Z łokiem o sół wsparty i czołem w dloni ukrytym, z oczyma beznadziejnie w przestrzeń ukwieconymi, nie był on w tej chwili wykiwnym salonomem, o śmia-

lem wejściem i sztyderczym uśmiechu, lecz człowiekiem zgnębionym moralnie, czującym poraż pierwszego w życiu pot-żeb wypowiadania się z uczuć tłumionych.

— Czy byłem zadowolony z własnego dzieła? — powtórzył z namysłem. — Tak, mase racya, to było własne me dzieło, nikogo więc za nie winić nie mogę... Nie mam prawa wyrzekać alikom, że przeze mnie się ginieją... Za jedyną krótkiem fałszywym poszedł drugi. Ożeniłem się, i to mnie zgubiło.

— Na złą trafiło kobiecie? —
— Nie, była piękna, zimną i zalotną, a przedewszystkiem poszną, — tem-niemiekska. Patrzę na smutny stan finansowy ogółu, na upadające majątki i inne możnych niegdyś ludzi, posta-o-wiem ocenić się bogato. Zdałoby mi się, iż w ten sposób spełnić tylko obowiązek względem kraju i przyszłych mych dzieci. Dzieci tych jednak odnowił mi Pan Bóg, a wzamian... dał wzięcie.

Zerwał się i odsunąłszy bezwiednym ruchem rękę z kapiuszałka, którego prosta woł, drmała powentem jego, do wykinytych potraw przywykły, zaczął goręczkowoni krokami ciasną mierzycie iść.

— Przeze mnie się ginieją... — powtórzył. — Szukałem posagi i znalazłem go. Nie sądz, żeżm zwodził żonę, udając uczucie. Nie, to się z uczuci-wością nio nie zgadzało. Wiedziała, że nie kochałm, a mscząc się za to, rzuciła mi najazupier po ślubie w oczy wyznanie, iż serce jej do innego należy. Czulem, że jest to przezwalka po-drażnienia kobiety, a jednak przezwalka ta, po-łączona z wianem łowcy na posagi, przepaść na zawsze wykopała między nami. Cios stał tak celnie wymierzony, iż zranie mnie musiał. Ostał zdałoby mi się, że je nie wialwidzę, a ja, nieszezyj, kochałem ja coraz bardziej. Dama tylko nie pozwoliła mi wyznać tego. Nie chciałem się do własnej zalecać żony, nie chciałem być odepelnietym sztyderczy przez kobietę, która, przysięgając mi wierność i miłość, chwiała się równocześnie, iż kocha innego. — Chłód jej drażnił mnie, piękność do wieścielkości doprowadzała niekiedy. Młodzi, bogaci, otoczeni zbytkiem, za który zaprzedałem się, zarówno, jak ona, wleśliwym życie niezdaryz, życie w piekło zamieniające się codziennie. Czasami miałem ochotę upaść przed nią na kolana, ale była tak zimna, taka sztydercza, że nie wleđzcie, czy ja więcej kochałm, czy nienawidzę, nieciałem z domu czempredż.

Opadł napowrót na stolec, a czoło jego duże krople tuł pokryły.

Należało chłód ten przełamać, — zauważyłm.

— Przełamać dumę Ły? Ha ha, ha, — zaśmiał się gorzko, — jakże znać, żeś nie widział jej nigdy! Na to trzeba, aby mnie kochała, a ja dla tej ko-biety nie byłem niczem, niczem nigdy. Jakby próbując cierpliwość moją, zaprosiła owego kuzyna, którego imieniem uragała mi w dzień ślubu. Dowodziła, iż potrzebuje rozryzki i, prawda, smutno jej był musiało w tej ledowej atmosferze wygasłego naszego ogniska. Patrzę na stosunek ich serdeczy, braterski, czulem, iż w duszy mej wzrósł znow i kipieć zagnęty. Byłbym jednak zapował na burzą wewnętrzną, gdyby nie to nieszczęsne polowanie. Chłopiec ubogi, a ten samemu zgoryzonemu nię, zaczął rzucić szarkazny na bogatych, którzy, od poważania i ludzi za do-żony, wszystko kupić potrafią. Krew mi za-wrzała.

— Czy to przyzwolam do mnie? — zawołałem. — Nie powiedziałem tego; chociaż, jeżeli się panu podoba stosować słowa me do siebie i Izabelli, przeszkodzić temu nie mogę, — odciekl ironicznie.

— Jak śmiesz ubliżać jej w ten sposób? — wykrzyknąłem.

— Niestety, mam większe od innych prawo do podobnego twierdzenia: wszak gdyby nie pańskie krocie, moja byłaby dziś żona.

Co się dalej dzieło, nie wiem. Za jedyną go-rzycą wyrażam poszedł drugi, wszczęł strzał własnej dabełkości oprzytomiał niemi dopiero. Karol leżał krwią zbroczony, a ja... ja byłem zbrodniarzem!

Koleżczy, uczniowie i wielbiciele artyści uczeili bardzo urozniczyć rocznicę czterdziestą jego zaważu. Ofiarowano mu piękne albumy, piękny biust Rygióra, mnóstwo zyczeń pisanych, telegrafowanych, drukowanych; polejowano go, składkować wieczera, podczas której wygłoszono kilka świątecznych toastów.

Jest przecież jeden dział malarstwa, w którym mistrz nie przestaje być artystą polskim, jest zarazem uniwersalnym: jestto dział kł. Tutaj czują z nim razem: Arab, Anglik, Francuz, Pers i Andaluzyjczyk, bo tak dzielnie charakteryzuje fasze, że każdy swoje pozna. Co tu mówić o riasach! Kossak charakteryzuje indywidualność każdego konia tak wiornie, że gdy namaluje puko kawalerii jednomaściszkiej koni, to każdy szeregowie pozna swego wierzchowca. Pod tym względem nikt dotąd Kossakowi nie dorównał...*

*Kossak na jeszcze jedno wielkie zaletę, a jest ona dość rzadką pomiędzy artystami, żeby o niej można było zaniedbać. Niezmierzni jest jej znaczenie zwłaszcza dla młodszych, których podziw i zachęca: Kossak jest najlepszym kolegą. Każdego, młodszego czy starszego, zdolnego czy winy zdolnego, malarza lub rzemieślnika, dla tego każdemu daje dobrą radę i dobre słowa. Dla wielu to zachęcający się dziś wszyscy w jednej wspólnej myśli. Senior malarzy polskich, dzielnego artysty, wierny przyjaciel, szczerzy kolega — niech żyje!..

W obchodzie jubileuszowym... w albumie artystów pamiętkowym brakowało tylko Matejki. Czy taki nasz mistrz nie mógł się tam znaleźć, gdzie chodziło o uznanie cudzej zasługi?..

Quis.

Zmarł człowiek, który przez siedmnaście lat pracował przy *Bluszczu*, jako *mellieur en page*, sam składający go do druku i czuwający nad tem, aby — według porównania Juliusza Słowackiego — zadaniem dzieciny nigdy na Srodę, a obecnie na Czwartek — dzień wychodzenia pisma — subitnie nie zabrał.

Z załom odprowadzaliśmy niebeszczyka dnia 16 h. m. w bardzo liczne, gronie jego kolegów i młodszych znajdujących na Cmentarzu Powązkowski, z załom rzecaliśmy grunke ziemi na trumnę uczęznego człowieka.

W s. p. Józef Janiszewski *Bluszcz* znajdował zawsze pracownika niestrudzonego w pracy a inteligentnego. Pilny, rozsądny, roztważny, stał się do końca na stanowisku, dopoki go długotrwałe cierpienie zupełnie już z nog nie zważyło.

Jako człowiek umiał czuć i myśleć, a żyć po rozpadzie, tak, że mógł być przykładem dla wielu wyżej od niego stojących. Umiał też sobie zażakować zyciwość kolegów a nigdy nie żmagać uznaniem tych, którzy mu zapewniały ekonomiczne warunki pracy i zarobku.

Od roku 1844 aż do końca 1888 nieprzerwanie pracował s. p. Janiszewski w zakładach Samuela Orgelbranda, prowadzonych od lat 20 przez jego synów. W swoim czasie kierował składaniem wielkiej *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda. On również jako naczelny prawnik składił *Pismenictwa polskie* Madajewskiego. Uczony autor, umiaycy cenić dobro oku, rękę i myślenie, zecera, w P. III nazwisko jego wraz z innymi swoim przekazał późniejszej pamięci w umyślnym podziękowaniu za wytrwałość, pilność i dokładość w pracy.

Takimśm obowiązkiem spełnia dziś *Bluszcz*, poświęcając zaślazone wspomnienie za zmarłym pracownikiem.

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ w Muzeum Przemysłowo-Rolniczem.

(Dalszy ciąg).

Miedzy wystawczykami koronek publiczność szukała i nie znalazła szkoły koronek p. Maryi Rudolfinowej z wsi Gromadzie (powiat Opatozwski) i p. Maryi Skłodowskiej ze Skalbiernia. Czy były przestaly istnieć? Byłaby to szkoda wielka, bo przemyśl koronkarski, rozwinięty w wsiach i małych miasteczkach, jest dobrodziejstwem dla kobiet miejscowych. W miastach większych, w ogólnikach handlu i przemysłu, kobieta potrzebuje zarobku, nawet przy wielkiej konkurencji, zawsze go łatwiej znaleźć, niżeli na prowincyi. W rzadów, w domu pojedynczo, produkując i dopiero wywozić swoje do miast wysyla — szczególnie przy tocznym być może. Szkoła szkalbiernia uczyła i hafu hafu, który znajduje się w tysiącach, co koronkarstwo, warunkach, aby przecież pracownice prowincjonalne istnieć i pomyślnie rozwijać się mogły, potrzeba, aby na wyroby swoje miały zbyt zapewniony w wielkich miastach, gdzieby już przednie stosunki zostały związane i zaczęłyby przychodzić zamówienia, a przynajmniej wskazówki pewne, na co kupak znaleźć się może. Na takielich warunkach istnieje we Francji koronkarstwo, a w Belgii rozpęta hafu hafu, i jest to dziś dążeniem ogólnem wszelkiej fabrycznej i rzemieślniczej pracy, aby produkować po wsiach oile można, czyniąc miasta jedynie punktami handlu na zbyt.

U nas podobnie należy najpierw ze składnikami niejskimi przy okazaniu próbek umów zawrzeć, a potem dopiero na podstawie danych, choć przypuszczalnie pewnych, produkować. Inaczej nigdy się kupak na wyroby pracy pojedynczych jednostek u nas nie ustali, bo kupiec nie może liczyć na to, co niepewne jest i od przypadku zawisłom. Fabryka, szkoła wyrobów, składnik miejscowy, musi uprzednie pewność iść na podstawie za warunek nowy kupcowi, choć inaczej, niemożemy szakać przedmiotów rozrzuconych po kraju w stonki z dostawca zagranicznym wchodzi i towar zamtąd sprowadza. Tak szkoły, jak i fabryki wyrobów kobiecych, jeżeli własnego sklepu w miastach mieć nie chcą lub nie mogą, muszą stosować się do tych warunków niezbędnych. Praca kobieca na zbyt nigdy też pomyślnie się nie rozwinię, nigdy szczytych wyników nie przedstawi i poza zakres ograniczonych stosunków prywatnych nie wyjdzie, póki kobiety nie nabędą pewnych wiadomości handlowych.

Każda szkoła, każda pomyślna dziesięćci dawać im to pewnia, choć w zarysach ogólnych, bo tym sposobem uczennice netylko pewne wiadomości w tym kierunku otrzymują, ale wielość bęgi, że przy każdym przedsiębiorstwie należy im o tej stronie rzeczy pamiętać.

Kwiciarstwo, które rozwinęło się u nas bardzo pomyślnie w czasach ostatnich, i z jednej strony zamtowało najzupełniej dowoło zagraniczy, francuzki, z drugiej ogólnie dowoło prac na zbyt, do Cesarstwa, na Wschód, w zadziwiający sposób cofnęło się od wystawy. Na ostatniej przemysłowo-rolniczej wystawie z 1885 roku przedstawiły się firmy: Lotha, Olendzkiej, Maryi, Siwickiej, Wandy i Szynkiewiczowej Antoniny, obecnie przecież jedna i jedyną wystawczynią jest p. Siwicka. P. Olendzka i pracować i żyć przestala: odeszła na odpoczynek wiekisty, ale firma Loth, choć jest meżką, mogła wyroby pracownice swoich przedstawić, p. Szynkiewiczowa mogła również wystąpić z okazami swymi, które głos ogólny do pierwszorzędnych zalicza i które na obcych wystawach się produkują. Czy to lekceważenie rynku miejscowego i miejscowego uznania? Przecież trudno, bo mogą tu mieć miejsce różne okoliczności poboczne, w związku z wystawą nie

będące, niemniej ten brak wystawczyń w galeji pracy szczególnej już kobiecej, zadziwia. Czyżby to spowodował zbyt zapewniony i bez tego pomocniczego środka zwrócenia uwagi na wyroby swoje? Ale w przedsięwzięciach, które noszą już na sobie charakter publiczny, wystawodawcy powinni jeszcze coś więcej: wzgląd obywatelski, aby wśród okazów produkty krajowej do szeregu stały i swój osobisty znaczenia zamarzyć. Chłabno to jest popis z pracy, która stanowi coś o dobrobycie kraju, o jego znaczeniu wśród innych i kto się na wystawę zapatrywać umie z tego punktu, podobniejszego już, niż sam interes handlowy, przynajmniej, że taka nieobcość — obojętności się wyłącza...
P. Siwicka za swoje przepiękne kwiaty, róże zwłascza, otrzymała wielki medal srebrny. Przyszło go przecież bynajmniej nie dlatego, że konkurencji nie było, bo otrzymała nagrodę jest tylko potwierdzeniem medalu, danego tej pani na przeszłej wystawie z 1885 r.

Medal złoty, jedyny, na wystawie tegorocznej, otrzymała p. Maryja Babczyńska z Warszawy, za szaraki. Wystawczyń katestała się w Szwajcarii, w Genewie, dokąd jeszcze wrócić zamierza, przecież po to tylko, aby wydoskonalona wyżej w zawdzie swoim oiedziła się w Warszawie i tu pracowała. Czytelnicy naszego pisma wiedzą, że zgarniamistrzowo było w niem oddawa zaliczone do galeji pracy ze wzech ram odpowiednich kobiecie, więc też obok zaszczytu, jaki dają przyznanie najwyższego na wystawie odznaczenia, p. Babczyńska może uważać to bardzo słodkie za dozwolenie, że otwiera u nas kobietom drogę pracy dobrej: takiej, która ich nie wykoła, nie staje do sporu z czasem tradycyjnym, nie staje do przesłania kobiecego, ciał kobiecych.

Jedwabnictwo, mogłoby być korzystną galeją pracy kobiecej na wsi, przy stosunkowo małym nakładzie pracy, przy małych wydatkach pieniężnych na urządzenie go. Pan Bogucki z Bogucina pod Warszawą chce dać parowiec temu przemysłowi, netylko rad i wskazuje potrzebnych z obywatelską gotowocia indziej każdemu, kto ich od niego zażąda, ale i jedwab w lokach kupuje, wskazując obok tego drogę, jaka można go korzystać we Francji spieniać. Przecież ten przemysł, najdoskonalszy, nie jest u nas, nie chce się rozwijać, nie jedwabnictwo ma tylko trzy wystawczynie, wszystkie nagrodzone. P. Justyna Babczyńska z Olszanicy już niejako niekrotnie za ten wziętych przemyślny domowy bywała nagradzana i posiada przynajmniej jak na poprzednich wystawach: dwa listy pochwały, medal srebrny, medal złoty, obecnie zaś przybył jeden jeszcze, medal srebrny za staranne rozwijanie jedwabnictwa. Jakim jest miejsce jedwabnictwa wśród ogólnego gospodarstwa kraju, jak zaliczyby się dale do galeji jego ważnych, gdyby otrzymał rozwój należyty, poświadcza fakt, że w 1885 wśród szóstki przemysłoworolniczej w r. 1885 wśród szóstki konkursów dla dzieci, postępi produkty krajowe w kierunku przemysłoworolniczym, więc się konkurs jedwabnictwa z dziećmiu pozayami: w zakresie hodowli jedwabników, produkowania jedwabni i przetwarzania go domowego. Na ustanowianiu konkursów owych naradzały się nasze pierwszorzędne powagi w kierunku gospodarstwa i przemysłu krajowego. Zapewne więc nie dopuszczono by pomieszczenia tu czegoś, co jest zabawką, jak nieraz nazywa się u nas jedwabnictwo, które we Francji i Włoszech jest w dwuletniu swym pierwszym produkowania kokonów, specjalnym zajęciem kobiet i utrzymywaniu tysięcy kobiet w przemyśle. Jedno drzewo morwove pozwala otrzymać taki już rezultat, że utrzymać się może z zarobku jedwabnictwa jedno życie ludzkie, i zjad we Francji, w prowincji, gdzie przemysłowi jedwabnictwa ludu poświadcza jedna wielka szkoła, morwa zowie się *drzewem złotom*.

Różnica klimatu nie tu wcale nie znaczy, jak to według informacji najwiarogodniejszych wykazywało wielokrotnie pismo nasze. Czas, w którym morwa rozwija się u nas, już jest tak ciepłym, jak tego potrzeba dla jej doskonałego uścislenia, a rodnie ona u nas pomyślnie na całym obszarze kraju, przez prowincję najdalej już na północnoscach posmyślnych. Plantacje jej najdoskonalszej się udają.

kowała się, a chociaż brat pragnął, by przy nasuwających się projektach zamążpójścia Anna miała pierwszeństwo, wszakże ona z tych praw pierwszeństwa korzystać nie chciała.

Zapewniający nieco od innych projektów uważano myśl szwedzkiego królewica, Jana, brata króla Eryka. Przy urzeczywistnieniu myśli tej ukazywała się w dalszej perspektywie — szwedzka korona.

Nie widziano... bo i kóżby przypuszczał? ile stopni niedoli potrzeba będzie przejść na gościńcu do szwedzkiego tronu wodzącym, z ilu-to klęsk, bólów serdecznych uwije los pomost łączący ze spokojniejszym jutrem... Nie przypuszczano, jak wiele znieść zniewoloną będzie nasza Jagiellonka, nim sięgnie po ową koronę, nim światło spokoju na horyzoncie jej istnienia zaświta.

Udziałem Katarzyny miało być zaślubienie Jana, królewica szwedzkiego.

Projekt ten, z ziarna wypadku urosły, trwał rok, czy też i więcej, zanim się urzeczywistnił. W braku innych projektów trzymano się go oburącz; zdawał się przytem pomyslnym dla przyszłości każdej królowej. Dobre wróżby otaczały dnie przedgodowe i same gody. Rzecz mitrężona długo, wreszcie w dniach wrześniowych 1562 r. dojrzała niespodzianie i do urzeczywistnienia szła krokiem przyspieszonym.

Młodość królowej Katarzyny od zgonu ojca, jakieśmy wyżej wskazali, upływała z biegiem lat coraz smutniej. Równie wola brata, jak wypadkowe wielorakie okoliczności wpływały na tułanie się obu królewien, Anny i Katarzyny, po różnych zameczkach Polski. Letnie miesiące 1559 r. szczególnie niepomyślnymi były dla naszych Jagiellonek. Morowe powietrze, szerzące się w całej Rzplitej, przysparzało im trudności i miało nimi wśród niebezpieczeństw po całym kraju. Same o tem piszą w jednym ze swych listów do szwagra, Księcia Bruńskiego, męża królowej Zofii. „...My z przyczyny morowego powietrza po całej prawie szerzącego się Polsce — czytamy w jednym z tych poufnych zwierzeń — wśród tylu niebezpieczeństw miotane jesteśmy, przenosząc się ciągle z miejsca na miejsce obyczajem Numidów“... (2). Do trosk płynących z ogólnych niebezpieczeństw dołączała się i boleść wielką: królowy straciły wówczas właśnie siostrę Izabellę, królową węgierską, którą one — „pozbawione prawdziwej matki, — jak się wyrażają, — uważały i czyły razem za matkę i siostrę.“ Zgon Izabelli jeszcze bardziej osierocił i osamotnił obie Jagiellonki; podwójny ich smutek przeświecał odtąd długo, bardzo długo w listach do siostry Zofii, do jej męża i bliższych ich sercu. Izabella ze zgryzot, które ironicznie „węgierskimi rozkoszami“ nazywa, gasła powoli i ku przedwczesnemu końcowi szybko się zbliżała... „Już-to drugie lecie minęły, — pisze na rok przed zgonem — jako nas bez przestanku głowa nie przestanie boleć“... Te „rozkosze węgierskie“, kopiące przedwczesny grób dla Izabelli, napawały gorączką obie jej siostry. A gdy wreszcie nadeszła wieść, iż ta siostra „matkę zastępująca“ zstąpiła do grobu, „żał tylko i płacz zostawując po sobie“, Katarzyna i Anna czerpią rezygnacją w modlitwie, umartwieniach ciała i innych praktykach religijnych. Posty tak ściśle przez nie były zachowywane, iż sprowadzały chorobę jakąś ciężką obu królowien. Wiadomość o chorobie „z postu“, a zapewne i ze zmartwień ciężkich, stale je nawiedzających, dochodzi do Zygmunta Aug., który z żalnością o tem pisze do Mik. Radziwiłła (3).

Miłość rodzinna ściśniami węzły wszystkie te siostry łączyła; cierpienie jednej w sercu każdej odbijało się boleśnym wrażeniem. Boleją wciąż, iż nie są z sobą, i w późnej nawet lat swych dobie nie znośzą obojętnie rozłąki, oddalenia. „Wiemy to dobrze — pisze Izabella, na cztery miesiące przed zgonem do Zofii księżny brunszwickiej — co jest smutek serdeczny: albowiem od tego czasu

jakośmy się rozstawały, i z matką naszą, i też same między sobą siostry, z tegoż smutku warszawskiego do tych czasów nie mogę się wzmóc z choroby“... Śmierć Bony przygotowuje chorobę Zofii; tęsknią do siebie wzajemnie wszystkie cztery siostry, a pisemna wymiana myśli jedyną im się staje pociechą. Biegają przeto listy z Polski do Węgier, do Brunszwiku i naodwrot, lecz korespondencyja ich nie zadawalnia. Pragną osobistego widywania się, ale warunki ich bytu królewskiego czynią to zbyt trudnym, a oddalenie i niełatwe ówczesne środki komunikacyjne prawie niepodobnym. Wyrwała to im z piersi niejedno westchnienie. „Pan Bóg — mówi Izabella, królowa węgierska — nie dał tego nam, stanom przełożonym, co dał niższym stanom, iż kiedy zechcą mogą być u siebie na obiad, a my tylko przez listy, i te dosyć nierychło do nas dochodzą“... Przekowania, głęboko wkorzenione, o konieczności zachowywania węzłów rodzinnych, a przytem uczucie miłości rodzinnej, wysoce rozwinięte, zniewalały nasze królowy do utrzymywania tych stosunków, tam nawet, gdzie same okoliczności nie sprzyjały.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ w Muzeum Przemysłowo-Rolniczym.

(Dalszy ciąg).

Dział pedagogiczny na wystawie musi być z natury rzeczy ograniczonym, bo jak to przedstawić w okazach pracę wychowawczą i nauczycielską? Podobnie i jej wyniki uplastyczyć się nie dają, chyba w rysunkach, w pisanii, w wypracowaniu uczniów, które trzeba by brać za miarę owoców pracy wychowawczej i nauczycielskiej, wykazanych przez rozwinięcie umysłowe uczniów, przez dany stopień ich wiedzy i zdolność wyrażania się językiem poprawnym. Byłoby to coś jak popisy szkolne, tylko w warunkach mniej przychylnych dla wydawania o nich sądu sprawiedliwego. Jedynie metody, których się przy nauczaniu trzymało, mogą tu pod sąd się poddawać, i tak się też stało. Wystąpiło przeważnie nauczanie początkowe, mogące się w pracy swojej ujawnić przez naukę o rzeczach, inaczej metodą poglądową, pozwalającą sądzić o sposobach postępowania z pomocą przedmiotów, któremi się przy nauce o rzeczach posługiwano. Tu znajdujemy wystawczych kilkanaście, przecież najpierw uderzają oko dwa okazy: mapa poglądowa Europy p. Jadwigi Wojcieckiej i model wsi polskiej z chatami krytymi słomą, z kościołkiem, z drewnianym dworem pańskim, z figurą, czyli krzyżem u rozstaju — razem rzecz tak miła dla oka, że wszyscy zwiedzający wystawę: dzieci i starsi, wszedłszy do pawilonu pedagogicznego, najpierw się tu zatrzymując, oglądali z zajęciem widocznym, a nie jest to mała rzecz, gdy okazy tego rodzaju podobne wrażenie wywierają. W nauce o rzeczach takie zainteresowanie wzniecać, to znaczy umysł dziecka ciekawie zająć, więc rozbudzić go i w ruch żywy wprawić. Wystawczynią jest p. Julia Unslicht, mające „zakład pożytecznych zajęć dla dzieci“ i sądząc z tego okazu, trzeba przypuścić, że wystawczyni pożytecznie na tem polu pracować może; życzyć też sobie należy, aby jej zabawki wypychały szczęśliwie wchodowe — przybywające nam z Niemiec, jeżeli zawsze przewodniczyć w nich będzie taka dobra myśl pedagogiczna — taka uczciwa myśl swojska. Okaz ten przekonywa: jak metoda poglądowa pod kierunkiem dobrej nauczycielki może wielostronnie na umysł dzieci działać, obok wyobrażeń rozbudzać i inne strony istoty młodej: uczucia i myśli.

Znajduje się jednak jedna wada w tym okazie pociągającym, a to, że dwór nie jest w naszym rodzimym stylu dworów drewnianych, że jest to

coś jakgdyby niemiecko-szwajcarskiego, czy fantazyjnego, ale nie nasz dwór tradycyjny. Na gradza to chata, której dach bez pomocy Twardowskiego zdjąć można i wnętrze jej z całym urządzeniem oglądać, a tu nauczycielka ma dany sobie przedmiot do lekcji bardzo pożytecznej, która oznajmiając dziecko z użytkami praktycznymi sprzętów, jakie tu się znajdują, da mu zarazem lekcję o życiu ludu wiejskiego, lekcję obyczajów naszych. Razem jest to okaz, który nie darmo tak się ludziom podobał — jak się podobnie i mnie, przyznaję.

Mapa poglądowa pani Jadwigi Wojcieckiej rzecz to niesłychanie pracowita, lecz, na nieszczęście, niepraktyczna, więc jako taka chybiona. Jest tak ogromna, że nie mówiąc już o domach prywatnych, rzadko w której szkole elementarnej pomieścić się może, a pomieszczona jeszcze zamierzanej usługi dziecku nie oddaje, bo wzrok zbliżony tylko mógłby tu coś dostrzedz; wśród ciżby rozmaitych figurek coś wyróżnić, a i wtedy jeszcze uwaga błakałaby się i gubiła, jak w lesie, wśród mnóstwa szczegółów, któremi mapa jest przepelniona — z konieczności, skoro autorka chciała dać obraz Europy przedstawiony metodą poglądową. Metoda poglądowa, czyli nauka o rzeczach, może oddać wychowaniu usługi znaczne, ale wtedy tylko, gdy się ogranicza do nauki dzieci zupełnie małych i gdy jest właściwie wstępem do nauki — pierwszym jakoby rozglądaniem się dziecka wśród otaczającego je świata. Władze umysłu są jeszcze nierozbudzone i trzeba działać przez zmysł wzroku, słuchu, dotykania, aby wprowadzić w ten umysł młodziuchny i jeszcze drzemający jak niemowlę w kolebce, pewne wyobrażenia i przez to wydobyć z niego uwagę na to, wśród czego istniejemy. Daje to dziecku pewną sumę wiadomości o świecie i życiu, które są pierwszym krokiem w kierunku nauki; ale aby metoda poglądowa, czyli nauka o rzeczach, nie stała się zmateryalizowaniem nauki właściwej, ani na krok dalej nie może się ona w nauczanie posunąć, bo właściwą nauką nie jest, a tylko do nauki przygotowaniem, wyrobieniem do niej narzędzi w umyśle złożonych. Kto by chciał uczyć dziecko dalej, niż należy, przez wzrok i słuch, uczyniłby z jego umysłu coś, jak zleniwiałego wielkiego pana, któremu wszystko gotowe do rąk przyniosą, a on ogranicza się tylko do roli przyjmowania i już nie umie potem stanąć do tej pracy, która sama sobie wartości zdobywa i owocem własnego trudu do ich posiadania przychodzi.

Można geografię wioski metodą poglądową uczyć, ale nigdy Europy. Tu już sama natura rzeczy musi stawiać na przeszkodzie i powiem: Bogu dzięki! bo przedłużanie w edukacji metody poglądowej poza jej kres naturalny uważać należy za rzecz wielce szkodliwą. Najsłabsze władze umysłu są w takim razie na zastój skazane i kształci się przeważnie bystrość spostrzegawcza, zmysł życia praktyczny — rzecz wielocenna, zarówno dla prostaczka, jak dla mędrca, potrzebna, ale wychowanie nie powinno tak ograniczonego programu dla umysłowości dziecka przyjmować.

Zadaniem jego jest wszystkie zdolności wychowanka kształcić, wszystkie jego władze rozwijać, czyniąc zeń człowieka, o ile można, wszechstronnie do życia przygotowanego. Według mego przekonania wzorem metody dobrego nauczania elementarnego jest książka Zmichowskiej: „Nauczanie Początkowe“, w którym obok nauki o rzeczach, jest z doskonałym rozumem wprowadzona nauka uczucia i pierwszych nocy i słachetnie pojętego życia a to przez bajeczki, tak dobrane, że nie tylko świat fizyczny i fizyczne życia pojęcia przedstawia się w nich dziecku, które przecież zaczyna już samo chwycić jakieś oddźwięki życia moralnego — które zaczyna już czuć w serduszkach młodych, że się na świecie coś kocha, że się w coś wierzy, że się za czemś ręce z serdeczną tęsknotą wyciąga.

Tylko tak pojęta nauka o rzeczach w programat wychowawczy bez szkody dla moralnych, idealnych stron życia wprowadzona być może i nigdzieindziej osobistość nauczycielki — bo ta przeważnie powinna mieć sobie oddane dziecko małe — więcej nie znaczy. Jest to jakoby przedłużony

(2) Korespondencyja Jagiellonek, list z d. 18 Października 1559 r., z Przemyśla, w dziele *Jagiellonki Polskie*, T. III, str. 27.

(3) List Zyg. Augusta (d. 14 Stycznia 1562) u Lachowicza.

wpływ macierzyńskiego wychowania i dział to pracy bezspornie już przyznany kobiecie; lecz żądać należy od nauczycielki, aby się do ważności zadania swego poczuwała, bo nauka o rzeczach mechanicznie udzielana musi z konieczności mieć grunt materyalny—musi usposabiać do jednostronnego tylko przyjmowania wrażeń i wyobrażeń, które materyalnymi będą.

Najdoskonalszem na Wystawie przedstawieniem nauki poglądowej był komplet okazów *M. W. Zbiór nasion i owadów systematyczny* i według wymagań nauki zebrany, gniazdko ptasie, pnie drzew naszych — całość nauczająca, bardzo estetycznie i wdzięcznie przedstawioną została, co też nie jest rzeczą obojętną w nauczaniu. Umiejętność zainteresowania dziecka, pociągnięcia go do rzeczy, jest wielkim przymiotem pedagogicznym. Nauka, która się w zabawę dla tego celu przedzierza, kryje w sobie wielkie szkopy, wielkie niebezpieczeństwa, ale to co innego jest, jeżeli miły wdzięk prostego, naturalnego piękna powabem swym oddziaływa. Nietylko to naukę ułatwia, ale i smak kształci, a to też jest nauka i bardzo dla życia pożądana. Jedną z pierwszych nagród byłaby jednoznacznie przyznana temu zbiorowi, gdyby nie był bezimiennym, co od nagrody usuwało.

Zbiór okazów I. Kucharskiej także do nauki o rzeczach, ułożony według angielskiej metody Moyn'a, zalecał się również systematycznością i stanowi bardzo dobry wzór porządku, na pewnej rozumnej podstawie opartego systemu prowadzenia nauki o rzeczach. Dziecko tak nauczane nie wyniesie ze szkoły pojedynczych wiadomości o tem i owem, ale da to młodemu umysłowi coś wiedzy, w ład dobry ujętej. Ważniejsza to rzecz, niż się na pierwszy rzut oka zdawać może, zwłaszcza w wychowaniu początkiem. Dziecko uczy się porządku w myślach — wynika do tego, aby wyobrażenia naukowe tworzyły tam pewne całości, które zsumowane wydadzą potem wiedzę, również porządną. Nauka taka ma i dla względów życia moralnych znaczenie niepoślednie.

Ład, systematyczność nauczania sprzyja nauce wszelakiej i zawsze daje równe pożytki gruntowności, moralnego wpływu na wychowanców. Nauka pracy igłą, której okazy wystawiła w oddziale pedagogicznym hr. Plater, na zasadzie tego wielkiego przymiotu w wychowaniu została pomieszczoną w wydziale pedagogicznym, jako środek edukacyjny, jakim tak prowadzona nauka robót kobiecych jest niewątpliwie przez metodę swoją, bo do pedagogii należy wszystko, co dziecko w jego przymiotach ludzkich kształci i rozwija, dobrze do pracy życia usposabia, jakimkolwiek byłby tu środek działania i do jakichkolwiek zajęć praktycznie-by uzdalniał.

Typy ubiorów ludowych, — które gdyby zostały nadesłane ze wszystkich stron i okolic, stworzyłyby przyczynę bardzo ważną do krajoznawstwa — nie dopisały. Pismo nasze wzywało wystawczyń do wytworzenia takiej kolekcji niejednokrotnie; powtórzyło to wezwanie przed wystawą, przecież ze skutkiem bardzo małym. Typy ubiorów z okolic Kowna w trzech postaciach nadesłała do wydziału pedagogicznego p. M. Sawrynowiczowa, jako okazy do nauczania geografii, metodą poglądową, oraz z okolic wołyńskich, ze wsi Mizocza, zacna p. Jadwiga Dunin-Karwicka wystawiła włościankę w stroju miejscowym. Nakoniec staraniem tamtejszego plebana nadesłano z Międzyrzecza dwie piękne, takiej wielkości lalki, jak ich przegnało pismo nasze, sądząc optymistycznie, że wystawioną będzie taka już ich liczba, iż to może dać początek zbiorowi, który przechowywany w Muzeum Przemysłowem stałby się zawiązkiem etnograficznego muzeum ubiorów ludowych.

Właściwie tylko lalki z Międzyrzecza, przedstawiające *bojara*, to jest gospodarza i *bojarynę*, jego żonę, w ubiorach ludu z parafii międzyrzeckiej, (powiat radzyński) do takiego przechowania się nadają. Manekiny zrobił miejscowy mieszczanin, Filipowicz — samouczek. Wszystkim, co tu do dzieła tego przyłożyli ręki, co tu dali dobrą wolę swoją — Bóg zapłać.

Książki dla dzieci i młodego wieku nadesłało wystawczyń czternaście. Jakkolwiek utwory li-

terackie nie zdają się z natury rzeczy do takich wystaw należeć, że przecież dziełka te, stosowane do działania edukacyjnego, są utworami więcej z zakresu pedagogii, niżeli piśmiennictwa właściwego, więc na tej zasadzie zostały przyjęte i jako takie sądzone. Tu przecież wyższy, lub niższy talent literacki musiał obok myśli pedagogicznej mieć znaczenie swoje i tam tylko mogła powstać rzecz najdoskonalsza, gdzie się te dwa przymioty w jednakowym stopniu jednoczyły. Wystawczyń, która pracą swoją i dziełami swego niepospolitego talentu, nauki i myśli szlachetnie podniosła, już społeczeństwa naszego nigdy obdarzać nie będzie, s. p. Julia Zaleska, wzięła tu nagrodę najwyższą, dyplom uznania. Ostatnia jej książka: *Dwie siostry*, to jak taki jej testamentowy przekaz dla kobiety naszej: — Oświecona, chwilę czasu swego rozumiejąca, miłośnie podająca rękę temu, co duchem; umysłem od ciebie uboższe, pracuj na zagonie twoim rodzinnym i gruntu tego się trzymaj, spełniając na nim twoje obowiązki: a szczęście przyjdzie do ciebie samo i dobre, spokojne istnienie twoje szczęściem podzielanej miłości opromieni.

(Dokończenie nastąpi).

W WIEŻACH.

PRZEZ

Anatola Krzyżanowskiego.

(Dokończenie.)

— Litości, litości! — zebrał. — Ciotko, pomnij, że niegdyś, drugim synem ci byłem...

Oburzony męczarnią, jaką mu znosić kazała, dotknął szorstko ramienia staruszki.

— Czy przekleństwo wskrzesi zmarłego? — przerwałem z wyrzutem. — Czy syn byłby wdzięczny pani, iż tam gdzie on niósł miłość, ty umiesz tylko ciskać złorzeczenie? Więc mało ci jeszcze niedoli, skoro do śmierci, hańby i Sybiru, chcesz dodać przekleństwo, na które Karol w trumnie obruszać się musi?

Ręce jej opadły i zaplotły się rozpacznie.

— Pani, czyż stojąc nad grobem, potrafisz jedynie własne rozważać rany; czyż, niepomna doznanych dobrodziejstw, umiesz tylko rzucić przekleństwo tym, co tobie ostatnich lat parę, a sobie całe złamali życie?

W rysach jej sroga odbiła się walka.

— Prawda, — wyszeptała, — prawda. Synu mój, przebac, że twoją śmierć pomścić chciała; przebac egoizm matki zbolelej!

Wązkie, zapadłe jej piersi ciężkie podniosło łkanie. Czulem, iż w łzach tych topnieje cały żal, cała straszna, nurtująca ją, a na bolu oparta, nienawiść.

— Ciotko! — zawołał więzień, poskoczywszy ku niej radośnie.

Cofnęła się, jak od wstrętnego płazu.

— O, nie dotykaj mnie! — wykrzyknęła. — Nie dotykaj dłonią w krwi syna mego zbroczoną. Niech ci wystarczy, iż ociemniała matka Karola będzie się starała zapomnieć, czyją ręką cios wymierzonym jej został, że przebacza temu, kto jej więcej niż życie, więcej niż światło, wydarł!

I pociągnawszy za ramię dziewczynkę, niewidoma staruszka zniknęła na progu.

Wstrząśniony do głębi, opuściłem wkrótce mury więzienne. Ocalić Goryckiego od strasznego losu skazańca — zdawało się niepodobieństwem prawie; powróciwszy też po uspokojeniu nieszczęsnego do hotelu, siedziałem w ciężkiej pogrążony zadumie, gdy naraz lekkie pukanie do drzwi przywołało mnie do rzeczywistości.

— Proszę wejść, — zawołałem.

Na progu ukazała się wysmukła postać niewieścia. Postąpiwszy kroków kilka, stanęła

i drżącą ręką odrzuciła gestą zasłone. Zdumiony, podniosłem się szybko. Była piękna, bardzo piękna; rysy jej wszakże kredowa pokrywała bladeść, w wielkich zaś czarnych oczach, bezmierny, rozpaczny prawie palił się smutek. Zanim wyraz ten, zanim arystokratyczna postawa i ruchy wytworne wskazały mi, z kim mam do czynienia, przybyła objaśniła z prostotą:

— Jestem żoną Stanisława Goryckiego.

Nazwisko to z trudnością przyszło jej wymówić. Podsunąłem żywo fotel, głęboki składając jej ułkon.

— Wszak pan wracasz z więzienia? — błademi pytała usta.

Skinąłem twierdząco, przyglądając się bacznie tej pięknej Galatei, która, igrając z sercem dwóch ludzi, jednego rzuciła na łup śmierci, drugiego na pastwę łodów Syberyi.

— I cóż, żadnej nadziei? — wyszeptała trwożliwie.

Jakaś dzika chęć odplacenia jej za tamtych, opanowała mnie w tej chwili.

— Żadnej prawie, — odparłem, badawcze topiąc w niej oczy.

Drgnęła, rękę mimowolnym ruchem do serca przyciskając. Lica jej, jak marmur blade, bielejszymi się jeszcze stały, rozszerzone źrenice silniej od alabastrowej odbijały cery.

— Mąż pani jawnie przyznaje się do zbrodni; to uniemożliwia obronę, — ciągnąłem, czując, iż na duszy tej sprzecznymi targanej uczuciami, nie-miłosierną wykonywam wiwisekcję.

— Do zbrodni! — zawołała, zerwawszy się gwałtownie. — Jak pan możesz mówić coś podobnego? Pan, który przecież jesteście jego krewnym, który powinien wiedzieć, że on niezdolnym jest do spełnienia występku? Czyż wolno chwilowe zaślepienie, bezwiedny wybuch gniewu, porównać do zbrodni rozmyślnej? Zbłądził, ale przysięgam na zbawienie mej duszy, iż działał nieprzytomnie! Wszak mógł ukryć śmierć tę nieszczęsną, a jednak przyznał się jawnie i sam dobrowolnie oskarżył. Jest to dowód szlachetności, wykluczającej myśl podstępku. Pan go nie znasz: natura to zapalna, wrażliwa i nieugięta dumna. Karol musiał go drażnić, wyzywać sarkazmem; straciwszy też panowanie, nieszczęsnym za broń pochwycił.

Uniesiona zapalem, gorejącym w czarnych oczach, broniła go z wiarą głęboką, jaką szczere uczucie natchnąć tylko zdoła.

— Może miał powód do owego sarkazmu? — wtrąciłem.

— Powód? — i dumnym zmierzyla mnie wzrokiem; lecz wtem nowa snąc myśl jej błysnęła, osuwając się bowiem na fotel, mówiła z błagalnie złożonymi rękami:

— To Staś panu powiedział? Staś? O, Boże, — i on tam, w więzieniu, dręcząc się myślą podobną. Dziś nie ufa mi jeszcze. Wobec pana nie mam tajemnic, bo wiem, że od ciebie, od twojej obrony zawisł los jego jutro. A więc posłuchaj: wiedz, iż mąż mój nie miał żadnego powodu do zawiści względem zabitego. Był to chłopiec ubogi, znaliśmy się dziećmi. Jako student przyjeżdżający na wakacje kochał się podobno we mnie. O przełotem tem wszakże uczuciu młodzieńcem zapomniałem, poszedłszy za Stanisława. Odtąd nie widzieliśmy się nawet.

— A jednak wspomnieniem miłości tej brzygnęłaś pani w oczy mężowi.

— Bo mię drażnił i obrażał swym chłodem, bo bądźco bądź chciałem w nim iskrę zadrzeć, wykrzesać je przemocą, a on, rzuciwszy mi zarzut gonienia za majątkiem, przyznał, iż sam dla posagu również ożenił się ze mną, opancerzony zaś chłodem lub szyderstwem, nieublaganym stał się odtąd.

— Niema pancerza, któregoby słodycz i miłość kobiety przełamać nie zdołały — zauważyłem łagodnie.

— Za dumną byłam na to, — wyszeptała.

— Wobec dwóch dum nieugiętych, ta pryska pierwsza, która lepiej kochać potrafi. Prawdziwe uczucie nie zna miłości własnej, promień też jego szczery lody stopić potrafi.

Wilno, i po dwóch noclegach, w Wyrycie i w Żyrzyczkach, dopiero 6 września, we Środę, a więc po tygodniowej podróży, stanął w Kownie, zjawę się gospoda kamienicy w rynku. Powitanie królewicza, odbyło się za miastem, za nadbrzeżnych Willi łąkach. Gospoda dla zamorskiego gościa przygotowane w oddzielnej kamienicy, oddziwioły jej izby kosztownie, wspaniale a i gustem (*).

Powitanie pełne przepychu, z nieodzownym przytem mową powitania, lańską, którą wygłosił A. podkanclerzy, Mysłkowski, a odpowiadał, również po łacinie, Książę Finlandzki, wskazywał, iż poza projektami małżeństwa inne jeszcze istniały kombinacje polityczne, nakazujące podnieść powagę owego książątka ubogiej i dalekiej ziemi finlandzkiej. Przymierze z nim ścisłe odpowiadało kombinacjom polityki królewskiej, która pragnęła sztafardą Książęta wnieść na wodach Bałtyku, i zapewnić dla siebie Inflanty. Wiadomo wszakże, iż Książę Jan pożyczył pieniędzy królowi, co również czynione było gwałtownym politycznym względem: spodziewano się wzajemnych ustępstw i pomocy. Książę Jan narządził o niepodległości swego państwa w stosunku do Szwecji, lub też o szwedzkiej koronie, a myśli Zygma, Angusta zwracała się chętnie ku flocie na Bałtyku, ku utrwaleniu się w Rydzyku i posiadaniu Rewla, wraz z całą Estonią, co stanowczo zamknęło drogę innym, dążącym wytrwale do Bałtyku.

Górnicki, mówiąc o sprawie małżeństwa Katarzyny, nie zaniedbał włożyć w usta, głoszącego w radzie królewskiej za owym projektem, Mysłkowski, wyrazów nader pochlebnych dla tej szwedzkiej sprawki: „Może i do tego przysię...” — mówił Mysłkowski. — „Na morzu będą polskie okręty, a zatem praska ziemia i miasta nad morzem, w kleszcze by ujęte były, a król duński ciszej-by siedział, niż teraz siedzi...” — Wierna rada królewska nie poprzestawała na względach politycznych, któremi chcieli atutować drogę do skłonienia myśli królewskiej ku rzeczom zarmiarom, ale podnoszono i inne dodatnie strony projektu. — „Tem fortunniejszą będzie królowa, niż nie jej siostry — mówił tenże Mysłkowski — iż pójdzie za tego kogo widzi; one za tych ich musiały, którym się przypatrzyć nie mogły...” (*).

Ostatni względ trącił do przekonania Zygma, Augusta bardziej niż inne, gdyż on szerzej przypisywał był do sióstr, chętnie przeto uchodził projektom wroczącym pomysłom dla osamo- tynionych kobiet, szukających jego opiekuńczej dłoni.

Zjazd króla z księciem Janem w Kownie, jeśli ostatecznie nie rozwiśnie, to przyspieszył rozwiązanie kwestyi małżeństwa Katarzyny Jagiellońki. Od dni zjazdu kowieńskiego wzmagają się poczynki przygotowania weselne, które na zamku wileńskim prowadzono. Wyprawę przygotowywano wspaniale i snad dawnym obyczajom była ona znaczenie wesołej, w głównych zarzącach przyznawanej, wykonana, gdyż w dniach dwudziestu dwóch, czy też trzech zaledwie, które upłynęły od zjazdu kowieńskiego do dnia godów weselnych, niepodobna było przygotować tak obfitej, stosownej omyslanej wyprawy, jaką była wyprawa królewska Katarzyny.

Szwedzki królewski, po złyty długim gdańskim polowie, nie mógł przedłużyć bawienia swego w Polsce. Powrót stawał się nagłym z wielu względów: wojna ze wschodnim sąsiadem była do przewrżenia, prawie dotychczas uciążliwa w atmosferze ówczesnych politycznych stosunków; zbliżająca się zima groziła przerwaniem zupełnym na pewien czas żegluzi. Codziennie można się było spodziewać zamarczenia półroczy Bałtyku, którego fala jednym bezbezpiecznym gościem mienie się mogła dla jadących do Finlandy. Spodziewane lada chwila brydy i lody na Finskiej Zatoce przecinały ob gorznie.

Wszystkie te względy zniechęcały do szybkiego powrotu; słab królowy przypisywano. Odbyle

się on miał w pierwszą październikową Niedzielę, w dniu św. Franciszka — i rzeczywiście odbył się w owym dniu.

Ostateczna decyzja w tej sprawie, jak mówią niektórzy źródła, zapadła dopiero po powrocie króla z Kowna. Wówczas to miał się rozmówić Zygma, August z siostrami i przychylił się do rokuwani na stronę Księcia Finlandzkiego. Dano mu znać, aby z Kowna przybywał do Wilna i na październik, 1562 r.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYSTAWA PRACY KOBIECZ w Muzeum Przemysłowo-Rolniczem.

(Dokończenie).

Poza wystawieniem typów ubrania ludowego z okolic kowieńskich, prowincja nie nadawała działowi pedagogicznemu ani jednego okazu. Za materialnego lub duchowego dobrobytu społeczeństwa jakimkolwiek przychylnie być może, ma prawo a poniekąd obowiązkiem wystąpić. Wszystko to, co przecież dzisiaj przykładowi, poczynając od słów Ewangelistów, groźbą i karą występuje, wszystko to za dobrym przykładem przemawia. Nie chwała się światła pod korzec i za obywatelski obowiązek to uważam od wystaw się nie oświecać i nie tylko jakieś arcydzieła, jakieś rzeczy osobliwe przedstawiać. Ani społeczeństwo, ani jednostka odbiera własnie wielu wystawom ten charakter poważny, któryby budził dla nich i interes, poważny również.

Wystawie zarzucano ogólnie, że jest głównie

zbytkowa, co do pewnego stopnia było prawdy, że tej właśnie przyczyny. Pracy skromnej, która jest podstawową w bycie ludzi, nie przedstawiono prawie, z tej zapewne przyczyny, że ją uważano za rzecz zwyczajną i pośledniejszego znaczenia, a przecież nie ciastkami, ale chlebem żyć człowiek. Z powodu wystawy można przypominąć to kobiecie naszej, a jest to wystawy korzyść niemała.

Dlatego należy uważać Wystawę za rzecz poważnego znaczenia dla rozwoju pracy kobiecej. Ze zdan i sądów, które o niej wyrażano, z punktu widzenia twórczości, przypuszczalne choć pojedyne kierunkach więcej lub mniej dla niej właściwych. Obok tego społeczeństwo dowiedziało się, że co siłach i stopniu natężenia pracowności kobiety naszej — o jej skłonnościach i postępkach tu do drożdzy. Za to wszystko: za ekonomiczne i moralne pożytki wystawy, których bynajmniej nie należy szanować, należy się wdzięczność pożytecznej instytucji Muzeum Przemysłowo-Rolniczego i hr. Józefowi Krasińskiemu, który jako prezes wystawy przykładał bardzo pracowicie do jej urządzania myśli i rękę.

M. Ilnicki.

BŁĘDNA ŚCIEŻKA.

Szkic powieściowy M. WOŁOWSKIEGO.

Walka podobno wytwarza życie, — spokój jest synonimem śmierci. Czy zdanie to jest paradoksem, czy też stwierdza prawdę rzeczywistości, decyduwać nie myślę, wien tylko, że widziałem śmierć wielu walczących i życie spokojnej większości.

(*) Relacja o przyjęciu Księcia Finlandzkiego (z arch. Włocławskiego) wydobył A. Przenicki.
(*) L. Górnicki: *Życie w Kownie 1862*.